Nr. 313. We Lwowie Wtorek dnia 10. Listopada 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Angiji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Do odwrotu!

Lwów 9. listopada.

Organ przyboczny ks. Bismarcka w kwestji słynnych wynurzeń zatrąbił do odwrotu. Jak donosi telegram hamburski, omawiają *Hamburger Nachrichten* dość jednomyślne potępienie ekskanclerza przez wszystkie niemal dzienniki i oświadczają, że o innym napadzie, jak angielskim, ani Niemcom ani Rosji się nie śniło, o Austro-Węgrzech nie myślano tutaj wcale. Punkt ciężkości tego artykułu spoczywa w tem, że po roku 1890 zrezygnowano z gwarancyj pokojowych, a traktat ten musiał być uznany przez wszystkich trzech cesarzy niemieckich. Co do kwestji zerwania traktatu, jeżeli takowy istniał do r. 1890, byłoby ciekawą rzeczą dowiedzieć się, kiedy Anglja o nim otrzymała wiadomość.

Kwestja sporna staje tutaj nagle na innym punkcie, a istota jej ulega zmianie. Prawnicy na takie postępowanie mają bardzo lekceważące określenie i uznają je w procesie cywilnym za niedopuszczalne. Sprawa *Hamburger Nachrichten* jest jednak natury kryminalnej i zasługiwałaby na daleko ostrzejsze traktowanie, gdyby w tem najnowszem oświadczeniu nie znajdowały się: napół zawstydzone przyznanie do winy i *plaidoyer* w kierunku okoliczności łagodzących.

Oświadczenie to spowodowało nie zapatrywanie się i rozbieranie kwestji w prasie, lecz wzgląd na publiczną rozprawę w parlamencie niemieckim. W Friedrichsruh spostrzeżono, iż przeciwko sprawcy wynurzeń zebrano mnóstwo materjału obciążającego, że ma on być bezwzględnie zużyty i że żaden głos poważny i wybitny nie podniesie się w obronie zdrady kraju i złamania wierności sojusznikowi.

Wśród takich smutnych okoliczności starają się *Hamburger Nachrichten* nietylko wystawić swoje wynurzenia jako rzecz zupełnie niewinną, ale nawet stawiają potępiany ogólnie traktat z Rosją pod sankcją wszystkich trzech cesarzy, czyli innemi słowy: Bismarck chce swój niemoralny czyn zwalić na swych monarchów tj. Wilhelma I, Fryderyka III. i Wilhelma II. Strzał ten jednakowoż jest najhaniebniejszem pudłem.

Cesarz Wilhelm I. znajdował się, jak wiadomo, zupełnie pod wpływem męża stanu, który dlań wywalczył najpierw panowanie nad północnemi Niemcami, a potem nad całą Germanją, za pomocą podstępu i gwałtu. Bez Bismarcka Wilhelm I. nie umiałby i nie mógłby rządzić.

Nieszczęśliwy cesarz Fryderyk nie miał dosyć czasu uwolnić się od tego doradcy, chociaż znaną jest rzeczą ogólnie, iż go nie cierpiał serdecznie. Wilhelm II. natomiast odsunął się od Bismarcka coprędzej i zerwał z jego polityką dwulicowości.

Ci „trzej“ cesarze *Hamb. Nachrichten* ograniczają się zatem na jednym, który zaaprobował ten traktat, być może nawet z niechęcią, jak wiele rzeczy, żądanych przez ówczesnego kanclerza.

Co się zaś tyczy treści „wzmocnionej gwarancji pokoju“, to stoimy przed rzeczą zupełnie dla nas nową. „O innym napadzie jak angielskim na Rosję, obu kontrahentom ani się nie śniło.“ Co mogłaby sobie Rosja — mówiąc stylem handlowym — kupić za łaskawą neutralność Niemiec? Nawet sojusz odporny z Niemcami przeciwko Anglji nie miałby dla Rosji rzeczywistej wartości, gdyż przed zawarciem traktatu franko-rosyjskiego, Francja przy pierwszym konflikcie napadłaby na Niemcy, a wskutek poparcia przez Anglję na morzu miałaby lepsze szanse, niż podczas ostatniej wojny.

Jeszcze ciekawszą jest przyczyna, iż Rosja i Niemcy nie myśleli o napadzie ze strony Austro Węgier, a mianowicie powiadają *Hamb. Nachrichten*, iż Austrja z pewnością radziłaby się przedtem Niemiec. Prosimy tylko wystawić sobie, jaka perfidja spoczywa w tych słowach. Austrja w obronie własnych ważnych interesów i w celu uprzedzenia niebezpiecznego napadu, widzi się zmuszoną sama zaatakować Rosję. Austrjacki minister spraw zewnętrznych opierając się na sojuszu austro-niemieckim, zawiadamia o tem kanclerza Niemiec, a ten swemu sojusznikowi odkrywa tajemnicę... łaskawej neutralności!...

Sprawa wynurzeń bismarkowskich przez wciągnięcie w grę Angiji nabiera prawie komicznego charakteru. Anglja prawdopodobnie w czasie, gdy Bismarck stał nad przepaścią, otrzymała wiadomość o tajnym traktacie i przez haniebną intrygę uniemożliwiła jego odnowienie. Tak każą się domyślać *Hamb. Nachrichten*, co właściwie biorąc, nie jest bardzo pochlebnem dla ich mocodawców, którzy chcieli zawsze uchodzić za najzręczniejszych intrygantów, umiejących po mistrzowsku brać innych na kawał.

Słowem odwrót zapanował na całej linji, ale kwestja jeszcze, czy nie zamieni się on w kompletną porażkę, gdyż ostatnie słowo co do tej sprawy wypowie zapewne parlament niemiecki.

Z za kulis socjalizmu.

Sytuacja przywódców socjalistycznych belgijskich w Gandawie staje się z każdym dniem krytyczniejszą, a aureola czystej miłości bliźniego, którą ci panowie tak długo się chełpili, zaczyna świecić coraz to dziwniejszem światłem. Zaledwie upłynęło dziesięć dni od chwili, w której p. Anseele i spółka skazani zostali za nieuprawnione odciągania z płac robotniczych, a już policja ujrzała się zmuszoną zająć się wewnętrznemi sprawami socjalistycznego dziennika *Vooruita* z powodu innej rzeczy, której epilog rozegra się również przed kratkami sądowemi. Skonstatowano mianowicie, iż *Vooruit* sprzedawał swym klientom w ostatnich czasach po zwykłych cenach targowych „czyste naturalne masło“, które jednak — mówią o 50% — zmieszane było z margaryną. Ponieważ coś podobnego w Belgji nie jest dozwolonem, przeto administratorzy *Vooruita* staną przed sądem. Pan Anseele jest coprawda tem odkryciem policji wielce oburzony i twierdzi, że *Vooruit* został haniebnie oszukany przez holenderskiego dostawcę, ale zupełnie słusznie można się zapytać, dlaczego administratorzy *Vooruita* nie kazali bodaj raz jeden zrewidować masła, którego sprzedawali 800 do 1.000 kilogramów tygodniowo? *Vooruit* był do tego tem więcej zobowiązany, gdyż klienci jego składają się z biednych robotników i robotnic, którzy mogą mieć słuszne zupełnie wymaganie, aby za ciężko zapracowane pieniądze otrzymać towar czysty i dobry. Sądy prawdopodobnie nie uwzględnią tego tłómaczenia się oszukańczych Holendrów i ukarzą tak samo przykładnie potężnych panów z *Vooruita*, jak najwyklejszego handlarza masłem fałszowanem.

Przeciwko najstarszemu administratorowi *Vooruita*, panu Anseele mianowicie, toczy się jeszcze inne śledztwo, które, gdyby miało stwierdzić prawdziwość poszlak, zakończyłoby się bardzo smutnie dla tego zajadłego nieprzyjaciela knowań anarchistycznych i gwałtów. Pan Anseele miał bowiem przy okazji ostatnich rozruchów dać 200 franków na sporządzenie dynamitu; w sprawie tej przesłuchano już kilku świadków, a budzi ona w całej Belji ogromne zainteresowanie.

Z powodu tych wszystkich odkryć administratorzy *Vooruita* wpadli w bardzo zły humor, co zresztą jest rzeczą zupełnie ludzką, to też szukali kogoś, na którymby gniew i złość swoją wywrzeć mogli. Taką ofiarę znaleziono też wkrótce w osobie „towarzysza“ Braekmana, który przewodniczył komisji śledczej w sprawie nadużyć *Vooruita* i oświadczył wtedy otwarcie, iż zarzuty nie są bezpodstawne. Z zemsty za to dano Breakmanowi, który był dotychczas zecerem *Vooruita*, niespodziewanie dymisję i na tem pozostało, pomimo starań, aby pozbawionego chleba robotnika przyjęto napowrót do drukarni. O tem naturalnie nie mogło być mowy u administratorów socjalistycznego stowarzyszenia, u których zasada nieomylności idzie w parze z największą nietolerancją wobec każdego wolnego słowa.

„Kto jest przeciwko mnie, ten pozna wnet uścisk mej żelaznej dłoni“ — wołał na jednem z zgromadzeń socjalistycznych Anseele z emfazą indyczą, a nietylko Braekman poczuł teraz uścisk tej żelaznej dłoni, lecz także i golarz Albers, którego dziennik *Vooruit* zadenuncjował publicznie jako szpicla i w ten sposób pozbawił go prawie całej klienteli. Wskutek tego zaskarżył Albers *Vooruita* i uzyskał odszkodowanie w kwocie stu franków, których jednak dotychczas nie otrzymał. Ponieważ wszystkie upomnienia puszczano mimo uszu, przeto Albers polecił 4. bm. egzekutorowi sądowemu opieczętować urządzenie drukarni *Vooruita*j co się też stało, pomimo oporu Anseelego, który oświadczył, iż egzekutora i Albersa zaskarży o najście domu. Wściekłość Anseelego będzie łatwą do zrozumienia, gdy się zważy, że przed niedawnym czasem zafantowano drukarnię *Vooruita* za 590 franków kary za oszczerstwo i że administratorowie tę sumę zapłacili nareszcie w d. 2. bm.

Wszystkie powyższe zajścia nie przyczyniają się bynajmniej do tego, aby podnieść znaczenie *Vooruita* i jego administratorów, albo też przynajmniej utrzymać je na dotychczasowej wysokości i nie ulega też najmniejszej wątpliwości, iż powaga tego stowarzyszenia wśród robotników znacznie ucierpiała.

Coraz wyraźniej wychodzi na jaw, jak słuszną jest zasada, którą w Belgji oddawna stosują do socjalistów. Tylko wtedy, gdy przekroczą otwarcie prawo, występuje władza przeciwko nim z całą stanowczością, zresztą jednak pozostawia im zupełną swobodę w tem przekonaniu, że nicość teoryj socjalistycznych sama się wśród nich wyłoni, a z tem zacznie się upadek na całej linji. Punkt ten bez stosowania praw wyjątkowych nadszedł zdaje się właśnie teraz. Gmach socjalistyczny trzeszczy złowrogo we wszystkich spojeniach, a nietylko w Gandawie, ale i w walońskich okolicach Belgji mnożą się oznaki, że zazdrość i nieufność wśród zwolenników socjalizmu dosięgły tego stopnia, który w niezadługim czasie musi doprowadzić do zupełnego rozkładu w stronnictwie.

Korespondencje.

Paryż 8. listopada.

(Emigracja polska i budżet na rok 1897. — Przegląd spraw kobiecych. — Tablice pamiątkowe).

Dziennik urzędowy ogłasza wśród dokumentów, na podstawie których opiera się, budżet tegoroczny, rozdział o zapomogach emigrantów, którzy schronili się do Francji W 1896 roku przeznaczono na ten cel 120.000 franków, komisja budżetowa zmniejsza o 3000 franków sumę żądaną na rok 1897, która wyniesie 117 000 franków. „Suma pod tą rubryką — czytamy w raporcie komisji budżetu — ulegała wielkim zmianom od roku 1833, w którym zapisano ją po raz pierwszy w naszych budżetach. Można powiedzieć, że wszystkie przewroty polityczne oddziaływały na nią. Wzniosła się do sumy 3,600 000 franków w 1832 roku po powstaniu polskiem; zniżyła się później do sumy 500.000 franków, podnosiła się i znów zniżała w miarę jak mniej lub więcej emigrantów te lub owe wypadki zmuszały do schronienia się we Francji. Tablica następna wykazuje te odmiany: W 1832 roku pierwsza emigracja polska pobierała 3 600.000 fr., w 1862 roku tylko 500 000 fr., w 1863 roku nowej emigracji polskiej wypłacono 1,500 000 fr., w 1870 roku 1,000.000 fr., w 1871 roku 500 000 fr., w 1874 roku 750.000 fr, w 1876 roku 400.000 fr., w 1878 roku 300.000 fr., w 1886 roku 275.000 fr, w 1887 roku 235 000 fr., w 1888 roku 200 000 fr., 1889 roku 195 000 fr., w 1891 roku 150 000 fr., w 1893 roku 145.000 fr., w 1896 roku 120.000 franków“.

Z tych funduszów dawano też zapomogi innym emigrantom, Hiszpanom. Uszczuplając małe wsparcia udzielane emigrantom, sprawozdawcy budżetowi tłomaczą się złagodzeniem obyczajów w Europie, dzięki któremu prawie wszyscy emigranci mogą powrócić do ojczyzny. Komisja budżetowa przyznaje, że nie można nieskończenie zmniejszać sumy, wypłacanej emigracji.

W 1896 roku rubryka 145.000 fr. zapisanych w budżecie tak była rozłożoną:

1. Wsparcia miesięczne od 15 do 40 franków przyznane na mocy rozporządzeń ministerjalnych: 72 000 franków. 2. Wsparcia nadzwyczajne od 30 do 100 franków, najczęściej przeznaczone emigrantom nie odbierającym stałego wsparcia: 12 000 fr. 3. Kwota wypłacana szkole polskiej, która daje utrzymanie i mieszkanie 120 dzieciom, profesorom, urzędnikom, będącym emigrantami lub synami emigrantów i którym się tylko tą drogą dopomaga, wynosiła 90.000 franków w 1890 roku, obecnie redukuje się do 25.000 franków. 4. Wsparcie zakładowi św. Kazimierza, który daje przytułek dzieciom i starcom kalekom, będącym emigrantami lub dziećmi emigrantów (zakładowi temu równie jak szkole polskiej przyznano tytuł zakładu *d'utilité publique*): 5000 franków. 5. Wsparcie misji polskiej dającej pomoc religijną i pieniężną emigracji: 2000 franków. 6. Koszta na powrót do kraju, utrzymanie obłąkanych i wydatki nieprzewidziane: 4000 franków“.

Redaktor tego dokumentu wyznaje, że nie chwila zmniejszać miesięczne wsparcia emigrantów, przygnębionych wiekiem i chorobą i mających od 70 do 95 lat. Wiek ich pozwala przewidzieć, iż liczba ich szybko się zmniejszy.

Biurokracja francuska zachowała tradycyjnie dość żywe sympatje dla wychodźtwa polskiego i stara się opóźnić stopniowe zmniejszanie sum przyznanych zakładom polskim. Niektóre z tych wsparć (jak na przykład 2000 franków wypłacone zakładowi świętego Kazimierza) nie są w stosunku z wydatkami i potrzebami tych instytucji. Wobec panujących prądów dziwić się jeszcze trzeba, że rząd francuski bardziej nie usuwa się od podobnych obowiązków, i wypadałoby naszemu społeczeństwu tem energiczniej podtrzymywać zakłady polskie, im mniej mogą liczyć na sympatje obcych.

Bardzo wzięty w ostatnich czasach, i ruchliwością swoją w zupełności na to zasługujący tygodnik *La Revue Encyclopédique*, będący niejako ciągłem dopełnieniem wielkiej encyklopedji Larousse'a, zapowiada nadzwyczajny numer na listopad, poświęcony cały sprawom emancypacji kobiet. Tytuł tego numeru: „*Les femmes et les feministes*“. Pomiędzy współpracowniczkami tego numeru — zdaje się, że współpracownicy zostali wykluczeni — znajduję nazwiska pań: Marji Szeligi, Małgorzaty Poradowskiej i Marji Krysińskiej.

Nazwisko pani Marji Szeligi figuruje na czele listy i przed porządkiem alfabetycznym, co pozwala wnioskować, że to ona jest inicjatorką, a w każdym razie redaktorką tego numeru. Pani Chéliga (tak się pisze po francusku) wyrabia sobie piórem stanowisko w świecie paryskim; mówiono mi, że jest ona stałą współpracowniczką *Revue Encyclopédique* i jej to zapewne należy zawdzięczać artykuł o Kaczkowskim i portret, jaki się tam ukazał; było to wszystko, co cała prasa francuska napisała o nim.

W kółku Polaków przebywających w Paryżu podjęto myśl, która i w kraju znaleźć powinna chętne poparcie. Stoją tu jeszcze domy, z którymi związała się pamięć kilku największych naszych ludzi: dom gdzie mieszkał Mickiewicz jako profesor *Collège de France*, dom w którym umarł Słowacki, dom, gdzie się urodził Z. Krasiński, i dom, w którym umarł Chopin Dotychczas jednak miejsca te nie są oznaczone najskromniejszą nawet tablicą na świadectwo dla obcych — na przypomnienie dla swoich. Dziwimy się i gniewamy, że świat o nas nie wie, czy wiedzieć nie chce, że naszych największych ludzi z imienia nawet nie zna, ale nie robimy na obczyźnie nic, coby imiona tych ludzi i polskie imię w ogóle głosiło i przypominało.

Powstała więc myśl, aby przynajmniej na owych czterech domach wmurować proste marmurowe tablice z odpowiednimi napisami w polskim i francuskim języku. Pomiędzy sobą w ściśłem kółku zebraliśmy natychmiast drobną składkę, postanawiając ponawiać ją na każdem naszem miesięcznem zebraniu, a nadto zbierać pieniądze pomiędzy znajomymi Polakami w Paryżu. Cel taki powinien jednak i w kraju znaleźć poparcie i dlatego zwracamy się do szanownej redakcji z prośbą o pośrednictwo w składkach publicznych na rzecz polskich tablic w Paryżu. Datki wprost przyjmuje p. Lucjan Rydel w Paryżu, nro 6, Quai d'Orléans Bibliothèque Polonaise.

Książę Filip Orleański, który w tych dniach zaślubił we Wiedniu arcyksiężniczkę Dorotę, miał, jak wiadomo, młodość dosyć burzliwą i obfitą w awantury miłosne. Słynne były jego zaloty do Melby, znakomitej śpiewaczki. Natomiast nieznana była dotąd zupełnie następująca historja, którą w *Journal*'u opowiada niejaki p. Montjoye, a *Jour* dopełnia nazwiskami.

W końcu r. 1889 w Lausannie dawała przedstawienia wędrowna trupa francuska, w której znajdowała się również piękna Nina Debien. Książę Orleański przebywał wówczas w Genewie, lecz bywał na przedstawieniach i wkrótce został przyjacielem pięknej Niny. Romans trwał kilka miesięcy, poczem pewnego pięknego poranku książę opuścił artystkę i pojechał do Paryża, gdzie wykonał swą manifestację przeciw prawu wygnania pretendentów, stając do popisu wojskowego, został aresztowany i skazany na więzienie w Clairvaux.

Tymczasem Nina Debien, przyjechawszy za nim do Paryża, w wielkiem ubóstwie powiła syna, któremu dała na imię Ludwik Filip, deklarując, że ojciec jego jest niewiadomy.

W r. 1892. młoda matka widziała się z księciem Filipem w Londynie, w hotelu Savoy, lecz uzyskała od niego jedynie 1000 fr. rocznej renty dla dziecka. Dzieckiem zaś zajął się nie kto inny, jak znakomity antirojalista Henryk Rochefort, którego siostrzenica była koleżanką Niny Debien na pensji klasztornej. U niego wychowuje się dotychczas Ludwik Filip Debien; kochają się oni nawzajem bardzo i kilka osób, które znają bliżej dom Rocheforta, stwierdzają, że dziecko jest rażąco podobne do księcia Orleańskiego.

Ciekawą jest również historja panny Debien. Wychowywała się ona w Paryżu, w klasztorze przy ul. Notre Dame des Champs, pod nazwiskiem panny Bieńkiewicz. Nagle pani Bieńkiewicz, opiekunka jej, umarła; wówczas powiedziano je, że nie była ona wcale jej matką. Opuszczając klasztor, aby wstąpić do teatru, nie miała dziewczyna żadnego nazwiska, żadnego papieru, ani metryki, ani świadectwa pochodzenia, nic. Wówczas utworzyła sobie nazwisko z używanego przez opiekunkę szlacheckiego przyimka *de* i z pierwszej sylaby jej nazwiska.

Niektórzy przypuszczają, że Nina Debien jest córką Napoleona III i hrabiny de Casti..ne (każdy znający arystokrację francuską z łatwością wstawi trzy brakujące litery, między któremi jest jedna samogłoska), pięknej damy dworu, którą, dla jej ograniczoności, nazywano wówczas powszechnie „*la Belle et la Bête*“. Pani Bieńkiewicz oddano dziecko na wychowanie.. W ten sposób malec byłby wnukiem Napoleona III i synem Filipa Orleańskiego; w jego żyłach płynęłaby krew dwóch dynastyj francuskich. A opiekunem jego i przybranym ojcem jest zacięty nieprzyjaciel obydwóch...

Ci z Polaków, którzy z czasów Napoleona III. przebywali w Paryżu i mieli sposobność znaleźć się salonach pani Bieńkiewiczowej, widywali tam młodą panienkę, uchodzącą za córkę p. Bieńkiewiczowej. Fama atoli powszechnie głosiła, iż panienka owa jest córką brata Napoleona III. W istocie też dziewczę to było otaczane wielkim zbytkiem, na jaki fundusze pp. Bieńkiewiczów w każdym razie nie wystarczałyby.

---

(20)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część druga.

W krainie świętych.

(Ciąg dalszy.)

Jeszcze straszniejszą czyniła władzę tę ta okoliczność, iż była tak niewidzialną i tak tajemniczą. Zdawała się być wszystko wiedzącą i wszechmocną, a jednak nie było jej można nigdzie widzieć, ani też nie słyszano o niej wcale. Członek gminy, który nie stosował się do woli kościoła, znikał bez śladu, a nikt się nie mógł dowiedzieć, co się z nim stało. W domu czekała rodzina cała na ojca, ten jednak nie powracał do żon i dzieci, nie mógł im opowiedzieć, jaki wyrok wydał na niego tajemniczy sąd. Za porywcze słowo, za nierozważny czyn następowały śmierć i zniszczenie, nikt nie wiedział jednak, kiedy los go dosięgnął, lub czyja ręka wykonała okrutny wyrok.

Z początku widzieli się zagrożonymi tylko odstępcy, którzy wyznawali wiarę Mormonów, a potem od niej starali się oderwać. Wkrótce jednak zaczęło się dziać inaczej.

Aby utrzymać system wielożeństwa, potrzeba było licznego zastępu kobiet, a dopływ ich zmniejszał się aż nadto widocznie. Dokoła krążyły dziwne wieści, iż na drogach mordowano wychodźców, plądrowano ich obozowiska i to w okolicach, w których nigdy nie postała noga Indjanina. Jednocześnie w haremach starszych z ludu zaczęto widywać twarze obcych kobiet, które niepocieszone płakały i zamierały, z wyrazem zgrozy nieopisanej w spojrzeniu.

Spóźnieni podróżni w górach opowiadali o bandach uzbrojonych i zamaskowanych postaci, które bez szelestu i ukradkiem przemykały się obok nich.

Początkowo niepewne wieści wystąpiły następnie w uchwytnej formie i z całą stanowczością potwierdzano ich prawdziwość ze wszystkich stron i wierzono im. Jeszcze dzisiaj w oddalonych domostwach farm zachodu opowiadają ze zgrozą o danickach bandach, członków których nazywano także „dusicielami“.

Im więcej dowiadywano się o działalności tych okropnych ludzi, tem więcej potęgowała się zgroza w umysłach wszystkich. Nie wiedziano, kto należy do tego przerażającego towarzystwa; nazwiska tych, którzy pod płaszczykiem religji dopuszczali się krwawych okrucieństw, pozostały okryte nieprzeniknioną tajemnicą.

Nawet najlepszemu przyjacielowi nie można było powierzyć swych wątpliwości co do istotnego posłannictwa proroka, gdyż bardzo łatwo mógł on należeć do szeregu tych mścicieli, którzy pod osłoną nocy wypełniali wyroku okropnego, tajemniczego sądu. Jeden sąsiad nie ufał drugiemu, i żaden z nich nie ośmielił się mówić o rzeczach, które najwięcej trapiły jego duszę i serce.

Pewnego rana chciał się właśnie John Ferrier wybrać na obejrzenie swych pól pszenicznych, gdy usłyszał, iż furtka się otwiera. Wyjrzawszy przez okno, ujrzał idącego przez ścieżkę silnego, jasnowłosego mężczyznę w średnim wieku i przeraził się.

Był to nikt inny, tylko prorok, wielki Brigham Young w swej własnej osobie.

Pełen złowrogiego przeczucia, wiedział bowiem, że takie odwiedzimy nie oznaczają dla niego nic dobrego, pobiegł Ferrier naprzeciw głowy Mormonów.

Brigham Young przyjął jego pokorny ukłon zimno i poszedł za nim w milczeniu do domu.

— Bracie Ferrier — rzekł, siadając z surową miną i rzucając na starego farmera z pod swych jasnych brwi przenikliwe spojrzenie — prawdziwie wierzący okazali ci wierną przyjaźń. Gdyś był bliskim zguby w pustyni, przyjęliśmy cię do siebie, posililiśmy cię strawą i napojem i zaprowadzili do ziemi obiecanej; tutaj daliśmy ci ładny kawał roli i pozwoliliśmy ci stać się bogatym pod naszą opieką. Czy nie jest tak, jak mówię?

— Tak, tak jest — potwierdził Ferrier.

— Jako podziękowanie za te nasze wszystkie dobrodziejstwa postawiliśmy ci ten jeden tylko warunek, abyś przyjął prawdziwą wiarę i poddał się naszym zwyczajom i obyczajom. Przysiągłeś, że to uczynisz; jeżeli jednak dobrze posiadamy wiadomości, to nie dotrzymujesz twego przyrzeczenia.

— I w czemże takiem zawiniłem? — zawołał Ferrier. — Czyż nie płaciłem podatków do wspólnej kasy? Czyż nie uczęszczałem na zgromadzenia w świątyni? Czyż nie...

— Gdzie są twoje żony? — przerwał mu Brigham Young, oglądając się dokoła. — Zawołaj je, zbym się mógł z niemi przywitać!

— To prawda — odparł John Ferrier — nie żeniłem się. Ale w osadzie naszej było bardzo mało kobiet, a inni członkowie gminy mieli do żenienia się więcej prerogatyw, niż ja. I ja także nie żyłem jak człowiek samotny; córka moja zajmowała się gospodarstwem.

— Właśnie o córce twojej chciałem z tobą pomówić — rzekł naczelnik Mormonów. — Wyrosła w kwiat ittahu, a mężowie, stojący u nas na wysokim stopniu i zażywający szacunku między nami, rzucili na nią okiem zadowolenia.

Słowa te raniły Johna Ferriera boleśnie, zdało mu się, że ktoś ostrym nożem przeszywa mu serce.

— Opowiadają o niej, a powtarzam te jedynie z niechęcią, iż przyrzekła się oddać niewiernemu. Musi to jednakowoż być plotką złych języków, gdyż, jak to brzmi trzynaste przykazanie w zakonie Józefa Smitha, świętego? — „Córka, która przyznaje się do prawdziwej wiary, może tylko z wybranym zawrzeć związki małżeńskie. Jeżeli wychodzi za mąż za niewiernego, dopuszcza się ciężkiego grzechu“. — Niemożliwą jest rzeczą, abyś ty, jako wyznawca naszej świętej wiary, pozwolił twojej córce przekroczyć to przykazanie.

John Ferrier nie odpowiedział nic, oddychał tylko ciężko i z trudnością.

— W świętej radzie czterech postanowiono, że ten punkt właśnie będzie kamieniem probierczym twej wiary — ciągnął prorok dalej. — Dziewczyna jest młoda; nie chcemy jej wydać za mąż za siwego starca, a nawet pozostawiamy jej wolny wybór. My, najstarsi, jesteśmy już dobrze zaopatrzeni, musimy się jednak starać o nasze dzieci. Stangerson i Drebber posiadają synów, a każdy z nich powitałby ją z radością w swoim domu Niech wybiera pomiędzy nimi dwoma. Obydwaj są młodzi, bogaci i przyznają się do prawdziwej wiary. Co mi odpowiesz na to?

Ferrier zmarszczył brwi ponuro i milczał przez chwilę.

— Pozostawicie nam czas do namysłu — rzekł nareszcie. — Córka moja jest bardzo młoda i zaledwie zdolna do wyjścia za mąż.

— Dajemy jej więc miesiąc czasu do namysłu — rzekł Young, powstając z krzesła. — Gdy ten czas minie, czekamy na jej odpowiedź.

Doszedłszy do drzwi, odwrócił się raz jeszcze; policzki jego zarumieniły się silnie, oczy błyszczały jak u dzikiego zwierza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdyby nie pomoc jakiejś niewidomej ręki. Być może, iż ewo dziewczę jest panną Dabien, kochanką księcia Orleańskiego.

Sejmik relacyjny.

Rzeszów 8 listopada.

Zwołany na onegdaj sejmik relacyjny przez posła do sejmu z naszego grodu, p. Jana Pogonowskiego był bardzo nieliczny. Z ośmiuset przeszło wyborców przybyło zaledwie dwudziestu kilku. Obradom przewodniczył burmistrz dr. Jabłoński. P. Pogonowski, zabrawszy głos, jasno i treściwie przedstawił obraz swoich czynności w sejmie i w komisji gminnej, której był członkiem. Stosownie do życzenia wyborców przystąpił do klubu demokratycznego polskiego, który z powodu szczupłej dosyć ilości członków nie mógł, rozumie się, dużo wpływać na czynności sejmu. W sprawie zatwierdzenia hr. Skrzyńskiego w Gorlicach zaznaczył poseł, że był jednym z delegatów klubu do zbadania aktów wyborczych, a jednak mimo najlepszej swej chęci nie mógł swego zadania należycie spełnić, a to z powodu braku czasu, spowodowanego pośpiechem, z jakim przystąpiono w sejmie do uchwały nad ważnością rzeczonego wyboru.

W sprawie przyłączenia Roskiej wsi i kilku mniejszych gmin wiejskich do gminy miasta Rzeszowa interwenjował poseł w wydziale krajowym, w namiestnictwie i w krajowej dyrekcji skarbu i spodziewa się, że sprawa ta załatwioną będzie już na najbliższej sesji sejmowej w myśl życzeń miasta Rzeszowa.

W okazji przyznania gminie miasta Sambora prawa poboru dodatków czynszowych, starał się poseł jako referent tej sprawy tak projekt ustawy ułożyć, aby takowa mogła posłużyć jako sprawiedliwy precedens dla innych miast, które prawdopodobnie wkrótce z podobnem żądaniem wystąpią.

W sprawie nowej ustawy dla mniejszych miast i miasteczek starał się poseł o zaprowadzenie dla nich trzechletniego okresu wyborczego, celem zrównania ich z miastami większemi; starania jego nie odniosły jednak skutku, ponieważ większość uznała za korzystniejsze, ażeby mniejszych miast i miasteczek nie narażać zbyt często na agitacje, jakie się przy każdych wyborach wszczynają, podkopując moralność publiczną.

Po skończonej relacji wezwał poseł obecnych do wniesienia interpelacyj i wypowiedzenia życzeń. Skorzystał z tego dr. Kraus, aby zapytać się posła, jak się zapatruje na projekt wydziału krajowego co do stałej ewidencji listy wyborców i prosił go, ażeby przyczynił się do rychłego załatwienia sprawy założenia szkoły dla nauczycieli religji mojżeszowej. Dr. Hanasiewicz zaś prosił posła, ażeby wystąpił przeciw napadom na instytucję notarjuszów i [illegible] się kandydatami notarjalnymi. Poseł odpowiedział na rzeczone interpelacje i wyrażone życzenia ku zadowoleniu mówców, poczem na wniosek p. J. Holzera uchwalono posłowi wotum zaufania, a przewodniczący zamknął zgromadzenie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 10. listopada.

O godz. 6. wieczorem posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika.

O godz. 7. wieczorem w Czytelni katolickiej odczyt p. St. Schnür-Pepłowskiego pt. „Wódz legionów. Ustęp z życia jenerała Henryka Dąbrowskiego."

Teatr hr. Skarbka: „Sprzedana narzeczona", opera komiczna Fryderyka Smetany. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik książę Eustachy Sanguszko, powrócił z Gumnisk do Lwowa.

Kalendarz. Wtorek (10): Andrzeja z Av.l. Wschód słońca o godzinie 7 minut 7, zachód o godzinie 4. minut 21.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki) lisy i zające.

Odznaczenia. Szef departamentu ruchu w dyrekcji kolei państwowych we Lwowie, Inspektor Henryk Gassner, otrzymał tytuł radcy cesarskiego.

Adjencja. Prezydenta miasta Lwowa dr. Małachowskiego przyjmował wczoraj przed południem cesarz na audjencji i wypytywał go się o miejskie sprawy lwowskie.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało słuchaczów praw: Ignacego Kołodzieja, Ludwika Marka, Antoniego Kuskę i Józefa Biela, a nadto ukończonych gimnazjalistów z egzaminem dojrzałości: Majera Józefa Heilperna, Stanisława Ekierta i Cyryla Genika Berezowskiego, praktykantami pocztowymi.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła zarządcę pocztowego Augusta Wegemana z Husiatyna do Czortkowa.

Wybór posła sejmowego. Miasto Lwów wybiera dziś po raz wtóry jednego posła na sejm krajowy. Udział wyborców jest nadzwyczaj słaby, o wiele mniejszy od udziału w dniu 30. października. Na 8952 uprawnionych do wyboru, głosowało do godz. 1 w południe zaledwie 1200 wyborców. Z oddanych głosów otrzymali: p. Stanisław Ciuchciński 573, zaś prof. Józef Soleski 555 głosów. Wyborcy izraelici wstrzymują się prawie od głosowania. W chwili zamknięcia pisma godz. 5½, wieczorem, a zatem na pół godziny przed zamknięciem urn wyborczych, głosowało ogółem 1976 wyborców. Z oddanych głosów otrzymali: p. Stanisław Ciuchciński 935, prof. Józef Soleski 1041 głosów.

Z armji. Pułkownik R. Hummel przeniesiony z 28 do 58 pp., a major H. Halma z 56 do 86 pp. Pułkownik 1 p. art. A. Krobatin zamianowany szefem 7 depart. ministerstwa wojny. Podpułk. K. Schnerch z 2 bat. pion. został inspektorem pjon. w Krakowie, a podpułk. F. Łepkowski inspekt. pjon. w Budapeszcie. Podpułk. 45 pp. H. Weinhold otrzymał dłuższy urlop, a podpułk. Alfr. Scheinpflug z 77 pp. przeniesiony został w stan spoczynku. Major sztabu inżyn. Jan Tarbuk przeniesiony do 56 pp., major dyrekcji inżyn. w Krakowie Kar. Porges zamianowany dyrektorem inżyn. w Brixen. Kapitan Jan Peksy z 13 pp. i rotmistrz Ant. Frankiewicz przy sposobności przejścia na emeryturę otrzymali tytuł majorów *ad honores*. Starsi lekarze sztabowi: dr. Jak. Schoff z Czerniowiec zamianowany komendantem szpitala garn. w Sybinie, a dr. Kar. Kurzbauer lekarzem naczelnym garnizonu w Tarnopolu.

Kadetami zamianowani: Franc. Ledochowski z 13 bat. strz. i Mecz. Filipowicz z 99 pp. Rezerw. kadetem zast. oficera został w 1 pułku uł. Wład. Puszkowski. Zastępcą lekarza asyst. został Mechel Salpeter z 55 pp. w szpit. garn. w Krakowie. Asystentem budownictwa w rezerwie: Bert Tittinger z Pola do Lwowa. Profesorami: Jan Lucicz z 93 pp. w Czerniowcach i Kar. Ertl z 100 pp. we Lwowie. Do jener. sztabu przydzieleni zostali porucznicy: Gust. Moser z 1 p. art., Jan Romer z 11 p. art., Stan. Szeptycki z 28 p. dyw. art., Maur. Paritza i Otton Husserl z pionierów.

Od nowego roku otrzymają wszystkie pułki piechoty konnych trębaczy pułkowych, którzy równocześnie będą pełnić funkcję t. z. „meldereiterów". Brani będą ku temu celowi podoficerowie w stopniu sierżantów, obdarzeni pewną inteligencją, aby w danym razie mogli nietylko [illegible] zadania krótkich raportów pisemnych.

Wręczenie laski marszałkowskiej. Deputacja ziemian powiatu kamioneckiego pod przewodnictwem p. Stanisł. Polanowskiego, wręczyła w zeszłą niedzielę przed południem w gmachu sejmowym laskę marszałkowską hr. Stanisławowi Badeniemu, marszałkowi krajowemu. Laska ta z hebanu jest ozdobioną srebrną ornamentacją, wykonaną według wskazówek p. Władysława Łozińskiego i rysunku p. Michała Sozańskiego. P. Polanowski wręczając laskę, przemówił w kilku słowach, podnosząc, iż ziemianie powiatu, któremu hr. Badeni przewodniczył przez szereg lat jako prezes rady powiatowej, chcąc dać wyraz swemu uznaniu dla jego pracy około dobra powiatu i kraju, postanowili wręczyć mu ten dar honorowy. Marszałek wzruszony głęboko w serdecznych słowach podziękował za dar i wyrażone mu przez deputację uznanie. W skład deputacji wchodzili między innymi pp.: Stanisław Polanowski, Torosiewicz, Stecki, Ujejski, Bochdan, Rozwadowski.

P. Fellner, architekt wiedeński, bawił wczoraj we Lwowie, i przedstawił dyrekcji plany pałacu kasyna narodowego, który stanie przy ul. Mickiewicza. Okazała i bogata fasada budynku, trzymaną jest w najczystszym stylu wiedeńskiego baroku; wewnątrz bardzo szczęśliwie rozwiązał artysta zadanie, umieszczając centralną drewnianą hallę z góry oświeconą, obiegającą naokoło galerję, do której prowadzą wejścia do wszystkich lokalności klubu. Budowa, która zapewne na wiosnę się rozpocznie, zostanie powierzona jednej z wielkich firm krajowych. P. Fellner udał się ztąd do Okocima, gdzie budować będzie pałac dla p. Götza, właściciela sławnego browaru.

Temperatura. Barometr idzie powoli w górę.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 7·0 C, najniższa — 5·0 C.

Opad deszczu wynosi: 7·5 mm.

Jubileusz trzydziestoletniej służby nauczycielskiej obchodził onegdaj dyrektor III gimnazjum w Krakowie, p. Stanisław Siedlecki. Grono nauczycielskie zakładu, któremu przewodniczy, złożyło mu z tego powodu, przez usta swego rzecznika, ks. prof. Puszeta, najszczersze życzenia wraz z wyrazami głębokiego uznania za jego dotychczasową pracę.

Koncesja na kolej. Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza udzielenie koncesji posłom Czeczowi i Kluckiemu na budowę kolei Łupków Cisna.

Zmiana własności. Hr. Roman Potocki nabył majętność tabularną „Potok" około Żywiec za cenę 108.000 koron od pp. Cetnarskiego, Żardeckiego i Zbielskiego.

Polowanie. Na polach ordynacji łańcuckiej odbyły się 26. i 28. października jakoteż 4. i 5. listopada polowania, na których zastrzelono 1644 bażantów, 506 zajęcy, 13 kuropatw, 3 słomki, 5 dzikich indyków i 3 sztuki drobniejszego ptactwa. Razem ubito przy przeciętnej liczbie ośmiu strzelców 2.174 sztuk zwierzyny.

Głośna sprawa o defraudacje celne, wytoczona przed paru laty przez krakowską powiatową dyrekcję skarbu przeciw 270 kupcom izraelitom z Krakowa, Oświęcimia, Chrzanowa, Biały i innych miast Galicji, ostatecznie została załatwioną. Jak wiadomo, wszyscy z oskarżonych obwinieni byli o sprowadzanie do kraju różnorodnych towarów pruskich i niemieckich w ogóle w drodze kontrabandy, tj. bez opłaty ustanowionych ceł. W taki sposób zaopatrując się w towary, czynili oni kupcom rzetelnym konkurencję handlową wprost przygnębiającą, żaden bowiem z kupców, w legalnej drodze sprowadzających towary zagraniczne, nie był w stanie sprzedać ich po tak niskich cenach, jak ci, którzy umieli podstępami i szachrajstwem uwolnić się od opłat celnych, nieraz bardzo znacznych i od kosztów transportu koleją. Praktykowali wykryte nadużycia, o ile urzędownie zdołano stwierdzić, przynajmniej przez sześć lat. Ile ucierpiał na tem rzetelnie prowadzony handel chrześcijański pojąć nie trudno, jeżeli się zważy, jak olbrzymią była liczba tych kupców żydowskich, którzy oszukańczy ten proceder przez tyle lat bezkarnie prowadzili.

O potwornych rozmiarach sprawy dać może wyobrażenie fakt, iż wyrokiem sądu wyższego dla spraw dochodów skarbowych we Lwowie, jako sądu I instancji, oskarżeni w liczbie około 200 osób, kupcy, sami żydzi, skazani zostali po przeprowadzonej rozprawie na kary pieniężne, wynoszące razem przeszło 600.000 zł., tudzież na kary więzienia, wynoszące razem dla wszystkich przeszło sto lat. Obecnie obwinionym doręczono wyrok II. instancji, wydany przez najwyższy sąd we Wiedniu, a wyrokiem tym ostatecznie z bardzo małemi zmianami potwierdzony został wyrok pierwszej instancji. Akta śledcze w tej sprawie wypełniają cztery olbrzymie skrzynie, wagi przeszło 10 centnarów, sam zaś wyrok obejmuje około 300 arkuszy pisma. Wykrycie i ukaranie winnych tych oszukańczych manipulacyj z prawdziwą wdzięcznością przyjmą do wiadomości wszyscy rzetelni kupcy w kraju naszym.

Przy sposobności zgonu wdowy po jenerale węgierskim z r. 1848 Andrzeju Gasparze, podał feljetonista dziennika *Magyar Ujsag* parę nieznanych szczegółów z życia tego walecznego oficera i jego stosunku osobistego z panującym dziś monarchą. Mianowicie Gaspar — pochodzący ze skromnej rodziny w Kecskemet — dzięki swej wrodzonej inteligencji, a zwłaszcza już dzięki niezrównanej swej jeździe konnej, od prostego szeregowca, dosłużył się rangi oficerskiej w 9. pułku huzarów. Uchodził też za najlepszego jeźdźca w całej konnicy austrjackiej i jako takiego — a był już wówczas rotmistrzem — przeznaczono go na nauczyciela konnej jazdy dla młodziuchnego arc. Franciszka Józefa. Uczeń czynił zdumiewające postępy w jeździe, martwił się jednak, że musi dosiadać starego, spokojnego wierzchowca, podczas gdy jego nauczyciel paradował na ognistym półkrwi arabczyku. I pewnego dnia zaczął tak usilnie prosić Gaspara, aby mu pozwolił dosiąść swego rumaka, że ten uległ prośbom, choć — jak się miał wyrazić — wiedział, iż naraża się na więzienie w fortecy, gdyby arcyksięciu zdarzył się wypadek nieszczęśliwy. Po szeregu lat to ustępstwo dla ucznia ocaliło Gasparowi życie. Pomiędzy skazanymi na śmierć za udział w rewolucji był także jenerał Gaspar. Otóż odczytawszy jego nazwisko, Franciszek Józef przekreślił wyrok i zamienił karę na więzienie w twierdzy. Po upływie 1½ roku resztę kary długoletniej darował mu monarcha, i gdy Gaspar na audjencji dziękował za ten akt łaski, cesarz odezwał się doń w te słowa: „Co prawda pan walczyłeś przeciw mnie — lecz wtedy, uwalniając mnie od tej starej szkapy, sprawiłeś mi pan tak wielką radość, że w ogóle byłbym nie zamykał pana, gdyby nie twarda konieczność..."

Ze Stanisławowa donoszą nam: Staraniem młodzieży polskiej umieszczony został w dzień Wszystkich Świętych na tutejszym cmentarzu krzyż pamiątkowy na cześć poległych w walce z Moskwą w roku 1863. Dawniejszy krzyż zbutwiał i chylił się ku upadkowi, młodzież więc nasza sprawiła krzyż nowy, który z kolegjaty łacińskiej w uroczystej procesji poniosła na barkach na cmentarz. Tu po odbytych ceremonjach kościelnych, przemówił imieniem młodzieży rękodzielniczej p. Srokowski, imieniem młodzieży uczącej się akademik p. Ludwig, a w końcu p. Józef Zajączkowski imieniem uczestników powstania styczniowego. Po przemówieniach odśpiewano pieśni patrjotyczne.

Zamknięte z powodu szkarlatyny szkoły w mieście otworzono we wtorek zarządzając wydalenie z klas tych uczniów, w których rodzinie pojawiły się wypadki szkarlatyny.

Dnia 22 b. m. odbędzie się tu uroczyste otwarcie gmachu kasyna mieszczańskiego.

„Agitatorzy wielkopolscy." Ksiądz jakiś w *Schles Volksztg.* zwala całą winę dzisiejszych stosunków na Górnym Szląsku na „agitatorów wielkopolskich." Do jakiej przesady przytem dochodzi, niech poświadczy ustęp z jego artykułu, który brzmi:

„Od czasu, jak agitatorowie zaczęli działać na Szląsku, jest podkopane poczucie powagi, szacunek przed ojcem i matką, przed przełożonymi, nawet przed władzami duchownemi znika coraz to więcej; uszanowanie, okazywane przez lud zawsze duszpasterzom, już zniknęło, a niedowierzanie zajęło miejsce poważania. A skutkiem czego się to wszystko stało? Skutkiem nieustannego podburzania owych polskich agitatorów-redaktorów, którzy nie są Górnoszlązakami, a którzy z zimną krwią i jak się zdaje bezkarnie narodowo-polskie agitacje w podburzający sposób przeciwko pracodawcom, przełożonym i władzom rozszerzają."

Bardzo słusznie odpowiada za to bytomski *Katolik* w słowach następujących:

Dosyć, że ów ksiądz jeszcze także nie powiedział, iż skoro kto złodziejstwa, oszustwa, rabunku i innego przestępstwa na Górnym Szląsku się dopuści, to nie kto inny, jak agitatorzy - redaktorzy winni. Jak może ksiądz ze *Schl. V. Ztg.* pogodzić się z sumieniem swojem, gdy takie niesprawiedliwe i nieprawdziwe rzeczy głosi! Czynność redaktorów jest publiczna, jest jak księga, w której każdy czytać może; gazety wszystko robią w pełnem świetle, nie w ciemności; co piszą i robią, potrafią obronić. Cały lud jest świadkiem ich pracy i str żem ich działania. Gdyby coś napisali lub uczynili, coby się sprzeciwiało zasadom uczciwym, lud sam ich potępi. Prawda, że niektórzy z nich nie rodzili się na Szląsku, choć są i Górnoszlązacy rodowici w redakcji *Katolika*.

Ale długoletnią pracą wysłużyli sobie z pewnością prawo, iż mogą być uznani za lepszych Górnoszlązaków, niż ów ksiądz ze *Schl. V. Ztg.* Dopóki redaktorzy z Poznańskiego podczas kulturkampfu za sprawę katolicką na Szląsku kary płacili i w więzieniach siedzieli, dopóty im nikt ich pochodzenia nie wytykał. Żadnemu żydowi lub Niemcowi, który przyjdzie z końca świata na Szląsk, nikt z tego zarzutu nie robi. Tylko redaktorzy polscy są kością w gardle niektórych ludzi. Doświadczenie nas nauczyło, że najwięcej gniewają się na tych redaktorów tacy, którzy otwarcie lub skrycie lud polski na Szląsku zniemczyćby chcieli.

Z Berlina donoszą dnia 3. b. m.: Znany i zasłużony badacz literatury polskiej, profesor Brückner, rozpoczął dziś na uniwersytecie tutejszym prelekcję tak zwaną publiczną „O literaturze polskiej w XIX. stuleciu". Wykład ten odbywać się będzie co wtorek i czwartek od godziny 4. do 5. po południu. Czas to dla niejednego z tutejszych studentów Polaków niedogodny, ale mimo to wobec nadzwyczaj wielkiej liczby polskich studentów w Berlinie w bieżącem półroczu przypuszczać należy, że obok niemieckich słuchaczów pana profesora znajdzie się i wielu Polaków na przyszłych prelekcjach. Temat ten jest jednym z najbardziej interesujących dla nas, bo rozkwit bujny piśmiennictwa polskiego w bieżącym wieku bądź co bądź dowodzi, że nie jesteśmy „szczepem obumarłych", jak nas dziś nazwała właśnie konserwatywna *Post*, pisząc o propagandzie polskiej w Ameryce.

Dziwna rzecz, że ciągle zajmować się muszą pisma niemieckie tym szczepem „obumarłym", począwszy od artykułów dowodzących, iż Polacy galicyjscy są jako „Polacy" właśnie jednym z filarów trójprzymierza, skutkiem naturalnego antagonizmu wobec Rosji, a kończąc na wywodach o potrzebie wysyłania najlepszych sił narodu niemieckiego na kresy wschodnie, aby tam zaszczepiać kulturę niemiecką owemu szczepowi, „niezdolnemu wytworzyć własnej kultury", jak mówi *Post* w jednym z dzisiejszych artykułów; w drugim stanowczo potępia p. Carnapa, nazywając błędem ze strony wyższej władzy pozostawienie go tak długo w urzędzie, aż przez proces opalenicki nie runął.

W dziwnem przeciwieństwie do dzisiejszego artykułu *Post* o „obumarłym" stanie naszego narodu jest artykuł tutejszego *Inteligensblatt* i zarazem *Deutsche Warte*, dowodzący, iż polskość na Górnym Szląsku ogromnie się w ostatnich latach wzmogła, że coraz więcej Górnoszlązaków posuwa się do narodowości polskiej i należy Niemcom koniecznie myśleć o obronie przeciw — szczepowi „obumarłemu!"

W tutejszych tygodnikach ilustrowanych niemal co tydzień znachodzą się reprodukcje dzieł polskich artystów i pochlebne o nich wzmianki. *Moderne Kunst* naprzykład podaje rysunek rzeźby Cyprjana Godebskiego pod tytułem „Marzenie sławy" (*Rêve de Gloire*), z oceną nader przychylną, tygodnik *Ueber Land und Meer* zamieścił jako dodatek osobny artystyczny dwustronny rysunek z obrazu Siemiradzkiego, wyobrażający alegorję sztuk scenicznych, inne pisma umieszczają rysunki wedle obrazów P. Stachiewicza, A. Kowalskiego i innych co numer prawie.

Że w dziedzinie przemysłu nie „obumarliśmy", ale owszem jako naród pełen żywotności współzawodniczymy z innymi, tego dowodem różne w ostatnich czasach wynalazki praktyczne Polaków; tak ciągle tu mamy przed oczami w pasażu Ronachera wynalazek Mniszewskiego: ulepszoną kasę kontrolną, przewyższającą systemy amerykańskie tem, że równocześnie kilka (aż do pięciu) sprzedawaczy używać jej może, dając szefowi interesu możność kontrolowania zbioru dziennego każdego z osobna — w dotychczasowych kasach wszyscy sprzedawacze, jak wiadomo, składali pieniądze do wspólnego zbiornika. Zbiorników takich jest w kasie pomysłu p. Mniszewskiego pięć i tem właśnie głównie wyróżnia się wynalazek jego od kas dawniej używanych.

Straszny wypadek. W Kijowie wybuchł pożar, podczas którego zginęło pięcioro dzieci i dwie kobiety. Mieszkanie, zajmowane przez ofiary, mieściło się na strychu, nad składem pakuł, włosienia, trawy morskiej i in. tapicerskich utensyljów. Pożar powstał w składzie; włos i pakuły tliły się, wydając wiele swędu, a mało płomienia. To też dym podusił mieszkańców strychu, a gdy nakoniec budynek stanął w ogniu i pomoc nadbiegła, już ofiar uratować niepodobna było.

Z Nowego Jorku donoszą, iż emigranci Słowacy i Polacy emigrują dalej ze Stanów Zjednoczonych do Brazylji.

Fabrykę fałszywych rubli srebrnych odkryto w Batumie. Do bicia monet używano zupełnie dobrego srebra, wskutek jednak niskich cen tego metalu, bicie rubli zapewniało fałszerzom przeszło 45% zysków.

Fanatyzm polityczny przyczyną morderstwa. Z Budapesztu donoszą, iż w miejscowości Csornek komitatu Neutra, zamordował pewien chłop swego ojca, ponieważ tenże głosować nie chciał na korzyść partji ludowej.

Ze Strzelnicy. Onegdajsza wieczornica była jedną z perełek zabawowych, jakie od czasu do czasu Towarzystwo strzeleckie urządza. Niezwykle obfity program, z jakim onegdaj wystąpiono, nic dziwnego, że mógł zapełnić salę, bawiono się bowiem serdecznie z tym humorem, jaki cechuje rozrywki bez konwencjonalnych przymusów urządzane. Zaczęte wybornym obrazkiem scenicznym „Po północy", w którym panowie Kr. i Now. mieli sposobność rozwinąć swe zdolności amatorskie sceniczne. Następnie komitet „lutnistów" odśpiewał parę pieśni tak, jak to on umie śpiewać. Serdecznie ubawił zebranych p. Kolinek, domorosły prestidigitator, „*l'homme sans masque*", któremu „jedynie przez niezręczność famulusa nie udawało się wprowadzić gości w iluzję"! — Zabawę urozmaiciła znakomicie tombola z pięknymi fantami; zakończono zaś pantomimą, w rodzaju włoskiej *Commedia del arte* „Arlekin i Colombina". Homeryczny śmiech, wybuchający w audytorjum po każdym geście, nagrodził dostatecznie wykonawców pp.: Kr. Sk. i Gor. — Był to istotnie najweselszy punkt programu.

Ostatnie przedwyborcze zgromadzenie pod firmą byłego komitetu obywatelskiego dla poparcia kandydatury p. Ciuchcińskiego do sejmu odbyło się onegdaj wieczorem w wielkiej sali ratuszowej. Przewodniczył p. Niemczynowski. Pierwszy zabrał głos p. Ciuchciński i oświadczył, że mieszczanie biorą sobie przykład z ludowców i hasło ich: „chłopi powinni wybierać chłopa", parafrazują na hasło: „mieszczanie powinni wybierać mieszczanina". Potem przemawiali pp. Śliwiński, Lisiewicz, Getritz i inni. Jakiś mówca ironicznie rozpatrywał problemat, czy kandydat na sejm ma mieć maturę realną czy gimnazjalną i czy powinien być doktorem prawa czy filozofji, poczem doszedł do wniosku, że człowiek kandydujący na sejm, nie potrzebuje ani matury ani doktoratu, ponieważ Kiliński i Bartosz Głowacki „bez patentów zdobywali armaty." Wywody te spotkały się z olbrzymim aplauzem zgromadzonych 50 obywateli wyborców. Galerja brała również żywy udział w obradach.

Sezon „walnych zgromadzeń" rozpoczął się onegdaj dorocznem walnem zgromadzeniem lwowskiego klubu cyklistów pod przewodnictwem prezesa hr. Drohojowskiego. Przebieg obrad był następujący. Sekretarz p. G. Neusser odczytał protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, poczem prezes zdał sprawę z czynności wydziału w ubiegłym sezonie letnim od 1. kwietnia do 1. listopada. Sprawozdanie jest dość ubogie w wybitniejsze momenty, podnosi tylko z naciskiem, że komenda wojskowa zezwoliła oficerom zapisywać się do klubu, przez co klub zyskał wielu doskonałych jeźdźców (*oklaski*). Nadto zaznacza sprawozdanie, iż we Lwowie ma się zawiązać nowy klub cyklistów dla popierania wyścigów wbrew rzeczywistej potrzebie. Wreszcie proponuje, aby walne zgromadzenie wyraziło dotychczasowemu sekretarzowi p. Stanisławowi Balowi życzenia szczęścia z powodu jego zaślubin, co przyjęto hucznymi oklaskami. Na wniosek p. Krobickiego uchwalono wyrazić wydziałowi uznanie za urządzenie jubileuszu dziesięciolecia klubu. Po sprawozdaniu komisji sportowej, przedstawionem przez dra Mikolascha, nastąpiło sprawozdanie kasowe, które zaznacza, iż dochody klubu 4000 zł. nie pokryły wydatków, wskutek czego rachunki zamknięto niedoborem 264 zł. Na pokrycie tego niedoboru uchwalono urządzić bal w karnawale. Do wydziału wybrano w miejsce trzech członków, którzy wystąpili, pp. Kazimierza Przybysławskiego, dra Mikolascha i porucznika Emanuela Pohla. W zgromadzeniu wzięło udział tylko 18 członków, w tej liczbie 3 wojskowych.

Na walnem zgromadzeniu członków galicyjskiego towarzystwa aptekarskiego, odbytem w sobotę wybrano prezesem towarzystwa p. Władysława Gruszczyńskiego, wiceprezesem p. Jakóba Beisera, w skład wydziału weszli pp.: Szymon Demant, Fryderyk Dewechy, Antoni Ehrbar, Jan Terress, Gabrjel Rein, Walery Włodzimirski, i Zdzisław Zawałkiewicz; zastępcami wydziałowych wybrani: pp. Henryk Blumenfeld, Szymon Hay, Władysław Lewicki i

---

(42)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— A ponieważ jesteśmy tutaj sami i nikt nas nie słyszy — dodał — przeto, tak po ojcowsku, proszę panią, abyś o tak wczesnej godzinie nigdy nie wchodziła do pokoju mężczyzny, panno Noro! Cóżby to było, moja droga, gdybym był człowiekiem niehonorowym, albo też słabym? W moich własnych oczach pozbawiłbym czci panienkę, nie zasługującą na to. Strzeż się pani, panno Noro i uważaj na siebie.. strzeż się pani kłamstwa... i niepożądanych wcale wycieczek.

Guy zmiękł, widząc przed sobą dziecko, niezdolne wymówić ani słowa. To, co do niej mówił w tej chwili, było w istocie jakiemś uczuciem ojcowskiem, z którego sam sobie nie umiał zdać sprawy, a które zmuszało go niejako do dawania przestróg.

— Strzeż się pani, panno Noro, strzeż się — powtarzał tonem jakby błagalnym — i pamiętaj zawsze o moich słowach... Tyle złego cię spotka, gdy się nie będziesz pilnowała i nie będziesz uważała na siebie Bardzo to możliwe, iż nikt jeszcze nie przemawiał do pani w ten sposób, jak ja to teraz czynię, ale mówię to jedynie w twoim własnym interesie. Tak, tylko dla twego dobra mówiłem to przed chwilą, nie dla mego, nie! jestem ci wielce przychylnym, panno Noro, o bardzo, bardzo ci jestem przychylny!

Zkądże to przyszło, iż wiedział o niej wszystko, że przeczuwał lub też widział wszystko, co czyniła? Jakim cudem dowiedział się o Gotfrydzie i o Jakóbie? Nie inaczej, wiedział o wszystkiem!

Zachmurzona, z spuszczoną głową, milcząca, z bolesną raną w sercu, Nora zadumała się, szukając sposobu, w jakiby mogła ukarać tego przeklętego Guya!

Guy miał dla Nory — jej zdaniem — wiele w sercu współczucia, ale nie szanował jej ani trochę.

Nora pojmowała to doskonale. Oczy jej były suche i iskrzyły się złowrogo. Płakać nie mogła i nie chciała, duma jej nie pozwalała na to, a zresztą kto wie? — może to była jedna z tych natur, które na oko dumne i zimne, płaczą jednak sercem?

Myślała nad zemstą i znalazła ją; będzie flirtowała z Emilem, z tym Emilem Louvier, który, jak to wszyscy przyznawali, był przystojny, daleko przystojniejszy od Guya Guy? Naturalnie! Guy mógłby być jego ojcem!

XLVII.

Franciszek Mitry był zachwyconym, panna Marta niepocieszoną. Nora, zupełnie otwarcie nadskakiwała Emilowi Louvier, co znowu sprawiało Gotfrydowi uderzenia krwi do głowy.

Co się tyczy Guya de Fresnay, to ten myślał sobie:

— Do djabła, dziecko, które flirtuje ze wszystkimi! Teraz zabrała się do tego Emila Louvier! Ha, niechaj się z nią ożeni ten młodzieniec, przystojny coprawda, i niech ich Bóg błogosławi! A co do mnie, to jestem zaplątany w dosyć lichą sprawę.

— Zapytaj się pan pana de Fresnay — rzekła Nora do Gotfryda w parku — czy niedźwiedzie pochodzą z Berna... Pan de Fresnay wie wszystko.

— Postaram się to sprawdzić w zoologji. Ale tu nie o to chodzi, panno Noro. Czy pani kochasz tego młodego człowieka?

— Którego? Pana de Fresnay? — zapytała Nora. — Alež to wcale już nie młody człowiek.

— Ależ nie! Mówię o panu Louvier.

— Kocham go, nie kochając — odparła Nora — tak jak lubię pana.

— A zatem, dlaczego pani rozmawiasz z nim tak po cichu w kąciku?

— Dla tej samej przyczyny, dla której w ten sposób rozmawiam w panem. To bez konsekwencji, panie Gotfrydzie.

Rozmowę ich przerwał w tej chwili jakiś głos.

Był to Guy de Fresnay.

— Doskonale, panie Gotfrydzie, wykształciłeś sobie pyszną uczenicę.

— Panie ministrze, pan jesteś zbyt łaskawym.

— Ministrze? — zapytała Nora.

— Pełnomocnicy noszą ten tytuł — rzekł Gotfryd.—A zresztą tytuł ten stosuje się w zupełności do takiego człowieka, jak pan de Fresnay... Mówiliśmy, panie ministrze, o tym panu Louvier, i ośmieliłem się perswadować panie Norze, iż się kompromituje.

— A przynajmniej — odparł Guy żywo — nie pragnie... — wyjść za niego za mąż.

— Oh — rzekła w tej chwili Nora, głosem syczącym — pan jesteś złośliwy.

Wzruszyła ramionami z wściekłością i odeszła.

Gotfryd zakłopotany stracił głowę

— Prawda, proszę pana, że niedźwiedzie nie pochodzą z Berna, lecz z Hisspanji? — rzekł zmięszany, sam nie wiedząc, co się z nim dzieje.

Guy z kolei rozdrażniony, wzniósł w górę ramiona jak Nora i rzekł z układną grzecznością:

— Pan jesteś jednym z nich — odwrócił się na pięcie i poszedł.

Wieczorem, przy obiedzie, gdy toasty krzyżowały się z jednego końca stołu na drugi, Nora, która bardzo mało zajmowała się swoim sąsiadem, panem de Fresnay, podniosła kieliszek szampana w górę i wołając po nazwisku Emila Louvier, siedzącego na przeciwko niej, rzekła:

— Panie Louvier, piję pańskie zdrowie!

Uśmiechnęła się i pozdrowiła go kieliszkiem, w chwili jednak, gdy chciała pić, Guy, ruchem, którego nikt nie zauważył, trącił ramię Nory i kieliszek wypadł z ręki Nory i roztrzaskał się na szczątki.

— Nareszcie! — rzekła po cichu.

Chciała koniecznie, być kochaną przez Guya. Innych... tych niech wszyscy djabli porwą! Ci inni nie żądali nic nadzwyczajnego i z nimi było sobie łatwo poradzić. Ale z tym Guyem, którego pragnęła, a który się opierał i pomimo tego był dobrym dla niej, była rzecz zupełnie inna.

I ręka jej, ta sama maleńka rączka dziecka, opuściła się jak niegdyś na kolana Guya, łagodnie, w cichości.

A Guy, zupełnie tak samo jak niegdyś, wziął tę rączkę, położył ją na stole i przyciskając ją łagodnie swoją, rzekł:

— Trzeba zawsze czynić to i okazywać, co się myśli, Noro, zawsze!

W gwarze rozmowy, ku końcowi obiadu, zajście to przeszło niepostrzeżenie, a Guy, na którego nikt nie zwracał teraz uwagi, mógł utkwić wzrok swój w czarnych oczach Nory. Ona odwróciła się natychmiast i chciała wyciągnąć rękę z jego uścisku. I wstydziła się i obawiała. Po ośmiu latach odczuwała to samo wrażenie, co niegdyś: nie była niczem więcej jak dzieckiem pod okiem surowego, ale dobrego nauczyciela... a to w rzeczy samej było przyjemnem.

I po cichu, zupełnie po cichu, szepnęła:

— Oh, kocham pana, kocham pana!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Jan Łopatyński. Do komisji kontrolującej powołano pp. Karola Sklepińskiego, Jakóba Piepesa i dr. Jana Ruckera.

Wypadek. Onegdaj około godz. 7. wieczorem dwóch młodych, przyzwoicie ubranych mężczyzn, przechodziło przez plac Gołuchowskich, ścieżką prowadzącą od budki tramwaju konnego ku gmachowi teatralnemu, tj. tą częścią placu, na której roboty około przełożenia koryta Pełtwi w znacznej części zostały już ukończone, a plac sam przyprowadzony został do względnego porządku. Za owymi młodzieńcami szedł jeden z członków naszej redakcji. W jednej chwili stała się rzecz, która wywrzeć musiała okropne wrażenie; oto młodzi ludzi wpadają w jakąś przepaść, z głębi której po chwili słychać głosy przytłumione: „ratunku, ratunku“, a na całym placu ciemności egipskie... Z intonacji głosów tych zdawało się, że nieszczęśliwi duszą iub topią się w przepaści. Kolega nasz pobiegł naprzód do budki tramwajowej, prosząc obecnego tam kontrolera, aby poszedł z latarnią na miejsce wypadku, a następnie zawiadomił o wypadku komisarza policji pełniącego służbę w teatrze, który z żołnierzem i strażakami pożarnymi pobiegli natychmiast na wskazane miejsce. Cóż się okazało. Na pewnej małej części placu Gołuchowskich znajduje się kawałek odkrytego starego koryta Pełtwi, niezabezpieczonego żadnem ogrodzeniem, do którego młodzi ludzie wpadli. Po wyciągnięciu ich okazało się na szczęście, że prócz porządnego przestrachu, którego doznali, skończyło się na lekkiem skaleczeniu i zawalaniu ubrania. Ofiary tej niezwykłej przezorności miejskiego urzędu budowniczego, są to dwaj bracia Jakób i Maksymiljan Fischler, słuchacze wydziału inżynierji na tutejszej politechnice. Mieli zamiar udać się na wieczorne przedstawienie do teatru, po wyciągnięciu ich jednak z koryta Pełtwi musieli naturalnie zrezygnować z tej przyjemności i udali zię do domu.

Spodziewamy się, że p. prezydent zarządzi energiczne dochodzenie i winnych tego wypadku pociągnie do odpowiedzialności. Na przyszłość należałoby, albo cały plac zamknąć oparkanieniem, albo też oparkanić miejsce, gdzie odkryto koryto Pełtwi, a resztę placu wieczorem oświetlić. Tym razem szczęśliwie obeszło się bez większego wypadku, gdyby jednak owi młodzi ludzi, wpadając z dość znacznej wysokości, uderzyli głowami o kamień, lub o poprzecznie leżące dyle, mogli łatwo ponieść śmierć na miejscu.

„Kasyno ziemiańskie“, które zawiązało się na wiosnę r. b. i wybrało prezesem ks. Adama Sapiehę, poczęło właściwie dopiero od onegdaj fungować. O godzinie 6. wieczorem odbył się mianowicie w apartamentach kasyna przy ulicy Kopernika pod l. 23 na pierwszem piętrze inauguracyjny bankiet na przeszło sto osób. Lokal nowego towarzystwa obejmuje jedenaście świetnie urządzonych pokoi, w której to liczbie znajduje się czytelnia, sala bilardowa, jadalnia, biuro dyrektora, sekretarza i t. d. Członków liczy dotąd kasyno ziemiańskie 135. Celem jego jest, jak się wyraża statut, utrzymanie towarzyskiej spójni i zaspakajania towarzyskich potrzeb uczestników.

Honorowe obywatelstwo nadała rada miejska miasta Czortkowa p. Ludwikowi Nossowi, długoletniemu swemu burmistrzowi za zasługi położone około podniesienia miasta.

Pożar. W Siedliskach w powiecie rzeszowskim wybuchł dnia 3. b. m. około godziny 7. pożar i zniszczył gumna dworskie i stogi napełnione tegorocznymi zbiorami. Dzięki dzielnej pomocy ochotniczej straży pożarnej czudeckiej pod przewodnictwem p. Pawikowskiego, zdołano ogień zlokalizować.

Bośnja i Hercegowina *Narodni Listy* puściły w świat sensacyjną kaczkę dziennikarską, donosząc, że sułtan ustąpił swych praw do prowincyj okupowanych przez Austro-Węgry, które nominalnie pozostawił mu kongres berliński, królowi Aleksandrowi serbskiemu i księciu Mikołajowi czarnogórskiemu. Żaden inny dziennik tej wiadomości nie potwierdził.

Biały kruk. P. Władysław Dziembowski nabył od Niemca Kundlera dobra ryceskie Kuszewo w powiecie wągrowieckim obejmujące abszar 1445 mórg (372,74 ha) za cenę 261.000 marek.

Głód w Turcji. Według korespondencji, otrzymanej przez *Pol. Corr.* ze Stambułu, panują istotnie opłakane stosunki w Turcji azjatyckiej. Nędza między ludnością jest mimo wcale korzystnych zbiorów tak wielka, że wiele osób umiera wprost z głodu, a równocześnie szerzą się coraz bardziej epidemiczne choroby głodowe. Do tego przyłączają się zaburzenia, wzrastające z dnia na dzień i dziesiątkujące mieszkańców, zwłaszcza Ormjan. Rzezie przestały tam już przerażać, zeszły do rzędu rzeczy zwykłych — codziennych. Utwierdza się coraz bardziej mniemanie, że główną winę co do zaburzeń ponoszą osoby, stojące u steru władzy, przeciw którym już w roku poprzednim liczne podnoszono oskarżenia. Mimo żądania ogółu nie złożono ich wówczas z urzędów, a fakt ten mści się teraz na rządzie, uniemożliwiając przeprowadzenie jakichkolwiek reform. Jeżeli wkrótce nie zmienią się stosunki, Mała Azja wyludni się wskutek głodu i rzezi.

* **Z życia towarzyskiego.** Dnia 11. bm. o godz. 7. wieczorem odbędzie się w kościele OO. Karmelitów ślub panny Zofji Uruskiej, córki radcy magistratu, z p. Edwardem Makanem, urzędnikiem dyrekcji domen i lasów.

* **Walne zgromadzenie** członków klubu szermierzy, odbędzie się w sobotę d. 14. bm. o godz. 7. wieczorem w sali III. uniwersytetu.

* **Posiedzenie** polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek 10. bm o godz. 6. wieczorem w sali instytutu chemicznego (ul. Długosza).

* **W Kole literacko artystycznem** odbędzie się w środę d. 11. bm. nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Koła.“ Na porządku dziennym: Wybór trzech członków wydziału.

* **Towarzystwo łyżwiarskie** przystępując do zawiązania ściślejszego kółka dla podniesienia poziomu sztuki łyżwiarskiej na torze tutejszym, zaprasza wszystkich, którzy na tem polu postępować pragną, aby przystąpienie swoje do kółka zgłaszali w kancelarji zarządu, o ile możności jeszcze przed rozpoczęciem sezonu. Istniejące po wszystkich większych miastach podobne kółka, dały początek wytworzenia się szkół łyżwiarskich, jak wiedeńska, warszawska, berlińska i t. p. Szkoły te ujęły zwykłe obroty na łyżwach w pewne, zasadami sztuki i estetyki zakreślone formy i posunęły zręczność w tej mierze do niebywałych rozmiarów.

Składki na cele użyteczności publicznej lub s-rodowe

Dla oficjalisty pokąsanego przez wściekłego wilka nadesłała p. Elżbieta Dzierzkowska z Krościenka 1 zł., z adm. „Kurjera“ 1 zł.

Zmarli.

W Brzuchowicach pod Lwowem, zmarła Anna z Rogowskich Naganowska, matka Edmunda, znanego korespondenta z Londynu do dzienników polskich.

Karol Dąbrowski, oficjał magistratu, przeżywszy lat 57, zmarł w Stanisławowie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany.

Sezon koncertowy rozpoczyna się u nas d. 18. bm. koncertem gal. Towarzystwa muzycznego w sali Domu narodnego. Wypełni go znakomity pianista p. Henryk Melcer grą solową i z akompaniamentem orkiestry. Następnie danym będzie wieczór kameralny d. 27. bm., a drugi koncert Towarzystwa d. 6. grudnia. Również i słynne Requiem Brahmsa ukaże się w tym sezonie. Program ten tak zachęcający i bogaty sprawił, iż liczba członków wspierających z dniem każdym się powiększa.

Nowa śpiewaczka. Dzienniki mediolańskie z ogromnemi pochwałami odzywają się o rodaczce naszej pannie Bulikowskiej (Elena Palmi), która otrzymała właśnie doskonałą *scritturę* do teatru Brunetti w Bolonji. Młoda artystka o wspaniałym głosie mezzosopranowym wykształconym doskonale w szkole p. Paschalis-Souvestre w Dreznie, ukaże się na scenie jako Laura w „Gioccondzie“ i jako Ortrud w Lohengrinie.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ceny zboża. Warunki handlu zbożowego na rynkach międzynarodowych są w tym roku o wiele lepsze niż lat ubiegłych.

Nieświetny urodzaj w Stanach Zjednoczonych i w Argentynie, oraz spodziewana, wobec panującej stale suszy, klęska w Indjach Wschodnich, wywołały znaczne podwyższenie cen zarówno na wszystkich rynkach, jak w portach eksportowych.

Przed kilku dniami ceny pszenicy w New-Yorku spadły o $2^3/_4$—$4^1/_2$ cent. na buszlu; w Berlinie pszenica straciła 3—$4^1/_2$ marki, a żyto $3^1/_2$ marki na centnarze podwójnym. W Gdańsku zniżka ceny pszenicy wynosiła 5 marek na centnarze, żyta zaś od 2—4 marek.

Impuls do zniżki dała Ameryka skutkiem tego, iż na rynkach tamtejszych w krótkim przeciągu czasu zaofiarowano na sprzedaż znaczną ilość zboża.

Wszakże spadek cen, jaki się zdarzył przed kilku dniami, uważać należy za chwilowy, nie mający racjonalnej podstawy, a wywołany czasowem niekorzystnem ustosunkowaniem się popytu do podaży, albowiem w sferze handlu zbożowego nie zaszło nic takiego, coby dało możność przypuszczenia, iż ceny ulegną dalszemu spadkowi. Przeciwnie, wszystko przemawiać się zdaje za tem, iż ceny zboża stale iść winny w górę.

Właśnie w chwili zniżki cen francuski *Journal Officiel* zamieścił sprawozdanie urzędowe o urodzajach we Francji, świadczące, iż tegoroczny zbiór pszenicy w tym kraju zaledwie dorówna zeszłorocznemu, urodzaj zaś żyta jest o 3,000.000 pudów mniejszy.

Zbiór owsa również jest o 6 miljonów pudów mniejszy od zeszłorocznego.

Co się tyczy gatunku zebranego ziarna, to ustępuje ono zeszłorocznemu z powodu deszczów w czasie żniw.

We Włoszech, według wiadomości urzędowych, zbiór pszenicy wynosi 48,700.000 hektolitrów, czyli jest mniejszy od zeszłorocznego o 7 mil. hekt.

Wiadomości z Indyj, otrzymane w ostatnich dniach, są coraz gorsze. Nadzieja, że spadną deszcze, tak potrzebne dla siewów, prawie już stracona, wobec czego kraj ten znów może być narażony na nieurodzaj, jaki się zdarzył w roku ubiegłym.

Wszystko to świadczy, iż ceny zboża pójść muszą w górę. Należy jednak nie spieszyć się ze zbytniem zaofiarowaniem, ażeby cen tych nie zniżyć. Kto może wstrzymać się ze sprzedażą swoich zbiorów, chociażby do wiosny, niech czeka, a niewątpliwie dobrze na tem wyjdzie.

Ciągnienie wielkiej insbruckiej 50 centowej loterji, odłożone zostało nieodwołalnie na 20 lutego 1897 roku i wypłaconą będzie główna wygrana tej loterji 75.000 koron w gotówce z odciągnięciem 20%.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga donoszą nam: Dnia 27. października r. b. carowa-wdowa jechała zakaukazką drogą żelazną, na odnodze borżomskiej. Za stacją Sumbatowo, nie dojeżdżając do dziewiątej wiorsty stacji Michajłowo, nagle zatrzymano pociąg carski w polu. Jak się okazało, u lokomotywy były poroskręcane wszystkie śruby i zamknięcia, tak, że lada chwila pociąg mógł się wykoleić i spowodować, zwłaszcza wobec szybkości pociągów carskich, niebywałą katastrofę. Skoro tylko spostrzeżono groźną sytuację, wstrzymano pociąg w polu, carowa wysiadła z córką swoją Olgą i synem Michałem, oraz w. ks. Mikołajem Michałowiczem i doszła piechotą do stacji Michajłowo. Tutaj poddano cały pociąg ścisłej rewizji i po upływie godziny puszczono się w dalszą drogę, naturalnie z inną lokomotywą. Ponieważ zachodzi przypuszczenie zamachu, przeto rozpoczęto energiczne śledztwo, a na stacji Sumbatowo aresztowano kilka osób z personalu kolejowego.

Dopiero teraz odpowiedział w imieniu cara minister spraw wewnętrznych Goremykin, na telegram gratulacyjny, wysłany z okazji koronacji carskiej przez sekciarzy prawosławnych z Braiły, w Romunji, należących do t. zw. hierarchji biało krynickiej, inaczej „austrjackiego obrządku“. W telegramie tym car dziękuje za złożone mu życzenia, a jednocześnie „wyraża żal i ubolewanie z powodu, że Rosjanie białokryniccy nie chcą się przyłączyć w modlitwie do prawowitej cerkwi prawosławnej i pozostawać w duchowem zjednoczeniu i pokoju ze wszystkimi Rosjanami, pod zwierzchnictwem prawowitej hierarchji rosyjskiej, zachowując wszystkie swoje święte od ojców i dziadów w spadku przyjęte obrzędy“. Jestto zatem *sui generis* zapowiedź unji prawosławnej, która w zasadzie miałaby cara za zwierzchnika, dozwalając różnym sekciarzom na wykonywanie ich obrządków, jakie bądź to sami sobie wymyślili, bądź też przyjęli w spuściźnie od przodków. Objaw to bądź co bądź charakterystyczny i zasługujący na uwagę.

O wywodach *Köln. Ztg.*, które podaliśmy w wczorajszym numerze *Dziennika* w obszernem streszczeniu, pisze *Berliner Tageblatt*, że „są one zbudowane na fałszywych premisach, dochodzą przez to do niezdrowych wyników i są przejęte niezwykłą nieżyczliwością dla Austro-Węgier. Nie byłoby zatem nic dziwnego, gdyby w Wiedniu niemile odczuto takie nienawistne wycieczki, zamieszczone w niemieckim dzienniku półurzędowym, lub uchodzącym za taki. Prawo krytyki — tak sądzą we Wiedniu — jest swobodnem, chodzi tylko o to, w jaki sposób krytyka jest wykonywana, a mianowicie, czy wychodzi od dziennika niezawisłego, czy też od takiego, o którym panuje mniemanie, że otrzymuje inspiracje z pewnych rządowych kół Wiedeński świat polityczny, który ostatnie rewelacje bismarckowskie o traktacie z Rosją przyjął tak poprawnie, zapomniał już o niechęci, wywołanej temi rewelacjami. Dla tego jest rzeczą bardzo niestosowną, że właśnie półurzędowe niemieckie dzienniki zaczepiają naszego najbliższego sprzymierzeńca“.

Mówiąc o sprawie opalenickiej pisze wiedeński *Vaterland*: Prócz prasy katolicko-niemieckiej rzadko gdzie można się spotkać z drukowanem słowem, któreby oddawało Polakom sprawiedliwość. Niesłychanie brutalne postępowanie komisarza obwodowego Carnapa — (dostał już dymisję — *przyp. red.*) który w tym procesie stanął pod pręgierzem, znajduje u konserwatywnych i liberalnych nawet do pewnego stopnia usprawiedliwienie: „urzędnicy w prowincjach polskich mają nieraz bardzo ciężkie stanowisko.“ Tak, jeżeli się urzędnikami mianuje takich ludzi, jak Carnap, czyż można się dziwić, że ludność rdzenia, do której kraj należy, pod berłem pruskiem, broni się przed gwałtem i samowolą. To usprawiedliwienie Carnapa jest owocem przyzwyczajenia się do zasady: siła przed prawem. Jeszcze daleką jest godzina, w której ta zasada pęknie jak bańka mydlana. Konieczność jednak jaknajspieszniejszego zerwania z tą zasadą bije coraz silniej w oczy. Przed niedawnym czasem były ambasador angielski w Paryżu lord Dufferin wygłosił przed swymi wyborcami mowę, w której określił zgubne skutki, jakie pociągnęła za sobą dla Europy i całego świata zasada: siła przed prawem.

W tej samej sprawie pisze *Märkische Volks-Ztg.*: kiedy się przestanie traktować Polaków jako obywateli państwa drugiej klasy i odmawiać im samorządu, który posiadają inne dzielnicę, jeżeli się urzędnikami administracyjnymi w polskich okolicach zamianuje także Polaków, może zniknąć nieufność i przeciwieństwo. Wszelkie przez HKTystów polecane środki tylko popierają i wzmacniają opór polonizmu. Nawet sławny 100 miljonowy fundusz nie oddaje nikomu większych przysług, jak Polakom. Pomaga on zbankrutowanym polskim dziedzicom swemi pieniędzmi do dźwignięcia się na nogi i jest zarazem najskuteczniejszym środkiem agitacyjnym dla Polaków, ponieważ, jak przyznano, został przeznaczony na ich zagładę.“

Rada państwa

Komisja dla nietykalności poselskiej uchwaliła ze względu na nagły wniosek p. Pacaka o obowiązku posłów stawania jako świadków w sądach, przedłożyć izbie projekt do ustawy, według której członkowie rady państwa, wspólnych delegacyj i sejmów krajowych mogą tylko w takim razie być przesłuchiwani w sądach, w sprawach dotyczących wypowiedzianych przez nich oświadczeń podczas wykonywania ich poselskiego obowiązku, jeżeli na to zezwoli to ciało reprezentacyjne, do którego należą.

Również obowiązek ich do składania świadectw w sądzie, jeżeli przeciw temu oświadczy się ciało reprezentacyjne, do którego należą zostaje zniesiony i zawieszone będą wszelkie środki przymusowe, jakie w danym razie względem nich przewiduje kodeks karny, dopóki trwać będzie sesja parlamentarna tej izby, do której ci posłowie należą.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 9. listopada. Dzisiaj zbiera się na posiedzenie klub zjednoczonej lewicy, aby przyjąć do wiadomości wystąpienie niemiecko czeskich posłów, poczem dopiero będą publicznie ogłoszone motywy tego wystąpienia.

Wiedeń 9. listopada. Młodoczech dr. Scil złożył mandat poselski do rady państwa, ponieważ jego przekonanie nie zgadza się z oportunistycznem postępowaniem klubu młodoczeskiego. Dr. Szil jest przywódzcą kolińskiego stronnictwa omladinistycznego.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berno morawskie 9. listopada. Wczoraj wieczorem rozrzucono tutaj antisemickie pisma ulotne i rozlepiano na domach odezwy, jedne i drugie pod hasłem „Precz z żydami!“ Policja zarządziła natychmiastową konfiskatę.

Hamburg 9 listopada. W nowym artykule pt. „Walka przeciwko Bismarckowi“ powtarzają *Hamburger Nachrichten* swoje twierdzenie, iż tajny traktat rosyjski aż do r. 1890 musiał być znany wszystkim trzem cesarzom. Co do zerwania tego traktatu, jeżeli takowy istniał do r. 1890, byłoby ciekawem pytanie, kiedy się o nim dowiedziała Anglja.

Sofja 9. listopada. Emigranci ormjańscy otrzymają grunta państwowe w okolicach Dobrudży.

Paryż 9. listopada. Wskutek zeznań Artona ma być proces panamski podjęty na nowo.

Obrońca Dreyfusa wydaje broszurę, w której na zasadzie dokumentów chce udowodnić, iż Dreyfus jest niewinny i padł tylko ofiarą spisku.

Paryż 9 listopada. *Temps* donosi z Stambułu, iż w ostatnich czasach zauważyć się tam daje prąd „podjęcia zielonej chorągwi“ i walki w „obronie zagrożonego islamu“.

Stambuł 9. listopada. Prezydent trybunału karnego Khalid bej mianowany walim Diarbekiru.

Paryż 9. listopada. Dowiedziawszy się o oświadczeniu ministra spraw zagranicznych Hanotaux w izbie francuskiej posłał sułtan swego sekretarza do ambasadora francuskiego w Stambule, Cambona. Cambon oświadczył, iż konieczną jest rzeczą, aby sułtan zarządził szereg środków, mających na celu uspokojenie opinji publicznej i w ten sposób dał Europie pierwszą satysfakcję.

Ambasador turecki w Paryżu oświadczył teraz ministrowi Hanotaux, iż sułtan zarządził natychmiastowe przeprowadzenie punktów żądanych, między którymi znajduje się przeprowadzenie reform ormjańskich, wypuszczenie na wolność niewinnie uwięzionych i zwołanie zgromadzenia ormjańskiego celem wyboru nowego patrjarchy.

Petersburg 9. listopada. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* donosi, iż ks. Mieszczerskiemu pozwolono nadal wydawać *Grażdanina* bez cenzury.

Petersburg 9. listopada. Car kazał sobie przedłożyć wszystkie dokumenta z archiwum ministerstwa spraw zewnętrznych, tyczące się tajnego traktatu niemiecko-rosyjskiego, oraz wszystkie dotyczące tej sprawy papiery, znajdujące się obecnie w posiadaniu hr. Szuwałowa. (?)

Wiedeń 9. listopada. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowego gmachu ministerstwa handlu. Aktu otwarcia dokonał minister handlu Glanz.

Wiedeń 9 listopada. Za zmarłego księcia wirtemberskiego naznaczono sześciodniową żałobę dworską, począwszy od 10. bm.

Wiedeń 9. listopada. Cesarzowa powróciła tu wczoraj wieczorem z Monachjum.

Wiatka 9 listopada. Do przewodniczącego zarządu ziemstwa Batnjewa, strzelił jakiś człowiek z rewolweru i ranił go ciężko. Sprawcę aresztowano. Jest to obłąkany.

Petersburg 9. listopada. Odlewnia stali Pullmanna w Peterhofie zgorzała do szczętu. Szkoda olbrzymia.

Paryż 9. listopada. Zmarł tutaj deputowany ksiądz d'Hulst.

Arezzo (Toscana) 9. listopada. Rzeka Cortone wystąpiła z brzegów i zalała pałac Delpero, przyczem jedna osoba utonęła.

Rimini (nad Adrjatykiem) 9 listopada. Wskutek wielkich deszczów wystąpiły wody kanału i spowodowały olbrzymie szkody.

Queesborough 9. listopada Przybył tutaj parowiec „England“ z Vlissingen z siedmnastogodzinnem opóźnieniem, gdyż na morzu Północnem osiadł na ławie piaszczystej.

Meran 9. listopada. Pogrzeb księcia Mikołaja wirtemberskiego odbędzie się jutro. Jako reprezentant cesarza Franciszka Józefa będzie na pogrzebie arcyksiążę Franciszek Ferdynad d'Este.

Madryt 9. listopada. Pod Ferrol natknęła się na rafę podwodną łódź rybacka. Pięć osób utonęło.

Odessa 9. litopada Na morzu Czarnem i Azowskiem szaleje od kilku dni straszna burza. Wiele statków zatonęło. Szczegółów dotychczas brak.

Paryż 6. listopada. Zmarł tutaj nagle artysta malarz Bogoliubow, któremu polecono uwiecznić na płótnie chwilę przybycia cara do Cherbourga. Obraz nie jest wykończony.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 9 listopada godz. — min. —.

Akcje kred.	366·37	Gal. skl. prop.	97·10
Alpiny	84·30	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	402·50	Akcje tyton.	158·—
Anglobanki	154·—	4%. Poż. kraj.	
Unjony	292·—	z r. 1893	97·10
Ludwiki	—·—	Elbethalo	274·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	247·75
Lombardy	100·50	Renta zł. węg.	122·15
Losy tureckie	48·59	Bankvereiny	257·50
Staatsbany	357·75	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	287·—	Rubla	—·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 9. listopada 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł m. k. 215·25 do 218·25 Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 2·6 — w srebr. 290 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 383 — do 391·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 97·70 Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·75 do 28·75 Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V Monety. Dukat ces 5·63 do 5·73 Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Ruble ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·30 do 1·28·30 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 listopada 1896 r

HOTEL ŻORŻA. J. Czerniakowski z Kipiążki. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. A. Cielecki z Porchowy. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. T. Fedorowicz z Klebanówki, W. Krasnopolski z Lataczа. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Szumpeter z Buska. W. Ustrzycki z Czelatyc. Dr M Rosenstock ze Skałatu. R Popiel z Krakowa. E. Lityński z Litwinowa. F. Fellner, dr. T. Gunesch, J. Kohn, A. Flonickel z Wiednia. C Helmolt, F. Nissler z Bremy R. hr Firnneux, H. Wilczek, A. Richter, A Korver z Gródka. E. Spacek ze Śmiechowa.

HOTEL EUROPEJSKI J. Zieniewicz z Dasrawy. W. Krokowski z Mościsk. F Fleszar z Łańcuta. Dr. E. Stiasny z Białej. K. Goiski z Tuchowa. F. Gruiński z Delatyna. M. Torosiewicz z Pełtwy. D. W. Czaykowski z Przemyśla. A. H. Hołub z Pruchnika. W. Janicki z Radymna. E. Koreywo z Rosji. B. Rudnicki z Topolnicy. M. Rappe z Delatyna. Br. Malsburg z Dublan. Dr. J. Zoll z Krakowa. J. Hulimka ze Żółkwi.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Sprzedana narzeczona

opera komiczna w 3 aktach, słowa K. Sabiny, muzyka Fryderyka Smetany.

OSOBY:

Kruszyna gospodarz	Kiezman
Katarzyna, jego żona	Kasprowiczowa
Marynka, ich córka	Bohuss
Misza, gospodarz	Kratochwil
Agnieszka, jego druga żona	Skalska
Tomek, ich syn	Jarоński
Janek, syn Miszy z 1 małżeństwa	Jerzyna
Kieżal, swat wiejski	Bogucki
Springer, dyr. wędr. komedjantów	Lelewicz
Ezmeralda, tancerka	Radwan
Muffi, indjanin	Jednowski
Zakwapil, szynkarz	Nouman
Andulka, szynkarka	Sauer

Rzecz dzieje się w Czechach za naszych czasów.

Jutro **„Swiętoszek“** komedja w 5 aktach Jana Poquelin.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Z kilkunastu tysiącami przystąpię jako czynny spólnik do interesu przemysłowego. R. do Biura „Impressa" Lwów.

Kamienica dwupiętrowa, Śniadeckich 6 do sprzedania. Bliższych szczegółów udzieli dozorca tamże. 854

Urząd pocztowy Ustrzyki, potrzebuje bardzo rutynowaną ekspedytorkę i telegrafistkę. 771

Koncypient adwokacki z jednoroczną praktyką szuka posady. — Adres: *Feldman* poste restante Lwów.

Biegły korespondent w językach polskim, ruskim i niemieckim pragnie zmienić posadę każdej chwili. — Wiadomość w administracji „Dziennika"

Leśnik fachowo uzdolniony z dłuższą praktyką, szuka odpowiedniej posady zaraz. Zgłoszenia: Leśnik, poste restante Sądowa Wisznia. 772

Handel St. Romanowicza w Kołomyi poleca świeżo kiszone **rydze** w faseczkach 5cio kilowych z przesyłką pocztową po 1 złr. 70 ct. 6

Droguerja z obrotem 15 mille w większem mieście zaraz do sprzedania odpowiednia szczególnie dla pp aptekarzy chcących dzieci swe kształcić w szkołach gimnazjalnych. Kapitał potrzebny 3—4 tysięcy. Zgłoszenia listowne: *Jamrógiewicz* Zaleszczyki.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

2 pokoje frontowe z kuchnią. Wałowa 31. 852

Pokój frontowy z przedpokojem. Sobieskiego 34. 853

L. 4725.

OGŁOSZENIE LICYTACJI.

Magistrat król. miasta Żółkwi rozpisuje niniejszem licytację ofertową na wydzierżawienie prawa propinacji miejskiej na lat trzy, t. j. od 1. stycznia 1897 do 31. grudnia 1899.

Jako cenę wywołalną ustanawia się czynsz roczny za propinację miejską t. j. Żółkiew miasto — Winniki i Zamek . . . 22000 złr.
Za prawo propinacji wyszynku w sąsiednich gminach Soposzyn, Korościelne od Soposzyn, Czernyszów od Wiązowa jako czynsz roczny . . . . 3500 złr
razem . . 25500 złr

Termin do wniesienia ofert opieczętowanych z podaniem nazwiska oferenta i miejsca zamieszkania, niemniej zaopatrzonych 10% wadjum w gotówce lub papierach wartościowych, ustanawia się na dzień 30. listopada 1896 od godziny 10. do 12 w południe w biurze Magistratu Żółkwi.

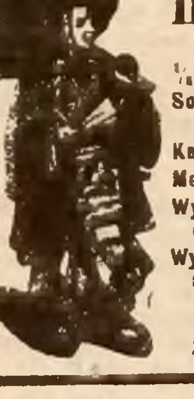
Warunki tej licytacji mogą być każdego dnia w Magistracie w godzinach urzędowych przeglądnięte.

Z Magistratu.
W Żółkwi, dnia 2. listopada 1896.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,
wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
"	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
"	8.—	ze Stryja i Ławocznego
"	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
"	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
"	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
"	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
"	2.54	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
"	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
"	6.1?	z Suczawy i Czerniowiec
"	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
"	7.45	z Janowa
"	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
"	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
"	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	5.1?	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

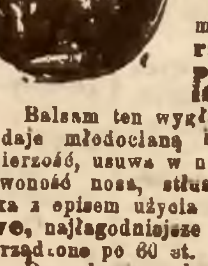
Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
"	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
"	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadowem
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
"	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
"	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
"	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
"	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
"	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
"	8.55	do Janowa
"	10.1?	do Czerniowiec i Suczawy
"	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
"	5.23	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa











Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki [illegible]. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kettnera